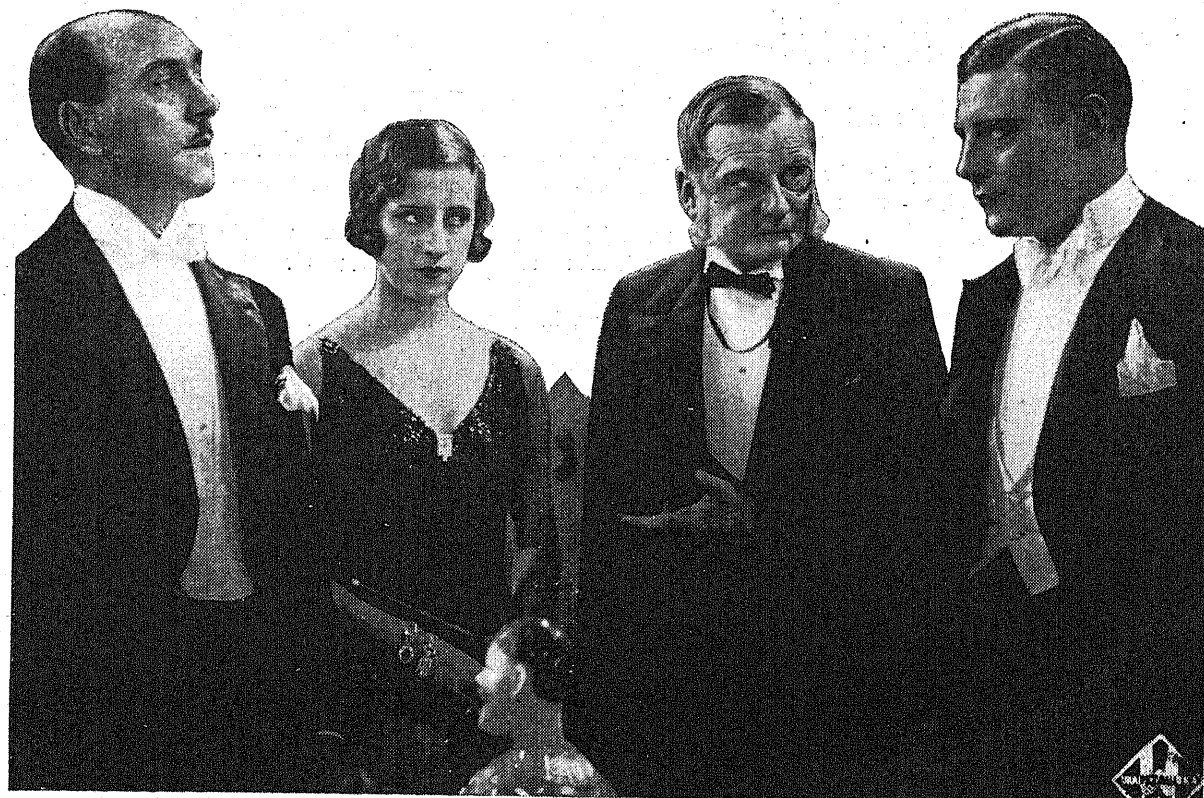


Joyce Compton, Helena Chondler, Dawid Rollins i George O'Brien w filmie „Romans kadeta”.



Henri Garat, R. A. Roberts, Blanche Monte i Ch. Dechamps w filmie dźwiękowym „Złotziej miłości”, zrealizowanym według bulwarowej komedji paryskiej Ludwika Verneuil'a.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

ROK VII.

Niedziela, dnia 26 kwietnia 1931 roku.

Nr. 17.

Święto Legionowe w Łodzi.



Dnia 19 kwietnia r. b. odbyła się w Łodzi niepowszednia, podniosła uroczystość legionowa udział w której wzięli przedstawiciele rządu, władz miejscowych i reprezentanci wszystkich ośrodków legionowych całego kraju. Święto Legionów w Łodzi pozostawało w ścisłym związku z poświęceniem sztandaru Związku Legionistów, oddział w Łodzi. Na zdjęciu widzimy liczne delegacje przedstawicieli władz z p. wojewodą Jaszczoltem, generałem Małachowskim, dowódcą O. K. IV i generałem Olszyną Wilczyńskim na czele. W głębi, w otoczeniu legionistów w mundurach, widzimy poświęcony sztandar Zw. Legionistów w Łodzi.

Fot. A. Meyer. Tel. 108-81.

TEATRALJA.

Nowa sztuka Nałkowskiej w teatrze Narodowym. — Najważniejsza sprawa. —

„Dom Kobiet“ pióra lauretki Łódź. p. Zofji Nałkowskiej, znanej i cenionej powieściopisarki, przyniósł jej odrazu „ostroggi“ dramatopisarskie, stawiając p. Nałkowską w rzędzie najbardziej interesujących naszych autorów scenicznych. Minał zaledwie rok od wystawienia „Domu Kobiet“, a mamy już sposobność podziwiać 2-ą sztukę p. Nałkowskiej, dramat „Dzień jego powrotu“, zrealizowany po raz pierwszy przed niewielu dniami na scenie Teatru Narodowego. Te wartości, które wysuwają się na plan pierwszy w powieściach autorki „Niedobrej Miłości“, tj. zmysł obserwacyjny, bystrość widzenia i umiejętność konstruowania charakterów, widoczne są już na pierwszy rzut oka i w dramatach Nałkowskiej, posiadających ponadto intrygę niebanalną i pomysły, starannie z konwencjonalnych plew oczyszczone. Intryga ta może, jeśli np. o „Dzień jego powrotu“ chodzi, jest nieco zawilnia, skomplikowana i nie we wszystkich punktach przejrzysta. — tem chwalebniejsze jest jednak dążenie autorki do rozwiązywania problemów trudnych, choć życiowo najzwyklejszych i prawdopodobnych. do rozplatywania sytuacji, w których niecodziennie wydarzenia zewnętrzne powodują ciekawe reakcje w duszach bohaterów, prowadzą ich do decyzji i czynów, godnych uwagi i badania z psychologicznego punktu widzenia.

Tak właśnie dzieje się w „Dniu jego powrotu“, opartym na koncepcji, dającej się sformułować krótko w sposób następujący. dusza kobieca ugodzona została śmiertelnie pościkiem krzywdy, która w rzeczywistości przecież wcale miejsca nie miała; nieporozumienie pomiędzy prawdą obiektywną a jej subiektywnym odczuciem wywołuje konsekwencje groźne dla wciągniętych w obręb tego nieporozumienia postaci, stwarzając szereg kolizyj dramatycznych o wysokim napięciu. Mąż Moniki zabił przed czterema laty innego mężczyznę, zabił — jak sądzi Monika i inni — dla innej kobiety, czy też przez tę inną kobietę. Monika wybaczyłaby może mężowi morderstwo, ale wybaczyć — zdrady mu nie może. Podczas pobytu męża w więzieniu rodzi się w sercu Moniki miłość dla innego mężczyzny, miłość będąca raczej — odwetem i ucieczką, niżli potężnym, łamiącym wszelkie względy i przyszłości uczuciem. Dzień powrotu męża do domu ma się stać dla Moniki dniem rozstania się z nim i odejścia z Tomaszem. Mąż jednak do władzy się prawdy, a i jego prawda wychodzi na jaw: oto zabił nie przez kobietę, lecz by usunąć niebezpiecznego i podstępnego świadka jakiejś egzekucji, dokonanej podczas wojny na ludziach podejrzanych o szpiegostwo. Ksawery nie zdaje sobie sprawy, że ujawnienie tych okoliczności wystarczyłoby dla powstrzymania Moniki od odejścia z domu, dla zatarcia krzywdy „wiarołomstwa“, którego w rzeczywistości nie było, dla odbudowania podstaw nowego życia Moniki i Ksawerego. Dlatego też mąż prosto zabija rywala, sprowadzając w



Na zdjęciu widzimy poświęcony sztandar Związku Legionistów Polskich oddział w Łodzi, ufundowany przez mieszkańców i zrzeszenia społeczne naszego miasta.

tem sposób katastrofę wszystkich osób dramatu; a oprócz trzech już wymienionych, jest jeszcze czwarta ofiara, zakochana w Ksawerym młodzieńca Elżbieta.

Jest w dramacie p. Nałkowskiej; sporo zawilności i niedomówień, zaciemniających bieg myśli autorskiej czy też może nie tłumaczących myśli tych dostatecznie jasno. „Morderczość“ Ksawerego (dwa morderstwa dawniejsze i jedno w toku sztuki) wydaje się nieco wyjaskrawiona i wkracza niewątpliwie w dziedzinę psychopatologii. Akt trzeci nie posiada jedności i zwartości (tych przedmiotach); przeciwnie grzeszy rozwleknością i dłużyzną dialogów. Z temi czy jeszcze nawet innymi zastrzeżeniami, „Dzień jego powrotu“ jest wartościowym pod każdym względem utworem scenicznym, godnym najzupełniej gościny na scenie Teatru Narodowego. Obsada aktorska, z pp. Gronnicką, Lindorówną, Węgrzynem i Chmieleńskim na czele, składa piękne dowody swych talentów i sumiennej pracy odtwórczej.

Najważniejszą i jedyną bodaj aktualnie sprawą, pasjonującą artystyczno - teatralnie koła Warszawy, jest kwestja ewentualnej fuzji teatrów miejskich z Szymanowskimi, i objęcia generalnej batuty dyrektorskiej przez dr. Szymaniana. Parę słów tej arcyważnej dla Warszawy i nie tylko dla Warszawy sprawie poświęciliśmy już w niedzielę ubiegłą. Ponieważ jednak pertraktacje wciąż jeszcze trwają, a polemika prasowa pro i contra ostrzeliwuje wzajemnie pozycje przeciwników i zwolenników projektu, — streścimy tu pokrótce zarówno jego podstawa jak ewentualne korzyści proponowanego połączenia, według expose dr. Szymaniana, wygłoszonego w tych dniach przed ad hoc zaproszonymi przedstawicielami prasy, krytyki teatralnej etc.

Na czele spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, w której stosunek udziałów Magistratu m. st. Warszawy i teatrów Szy-

manowskich wynosiłby 3 i 1, stanęłaby rada nadzorcza i dyrektor zarządzający w osobie dr. Szymaniana, któryby kierował całokształtem gospodarki finansowej i artystycznej. Na pokrycie deficytów Magistrat wnoszyłby do spółki corocznie od 3,2 — 3,5 mil. złotych, tj. o 800 — 500 tys. mniej, niż dołączył do teatrów miejskich obecnie. Sprawa emerytur aktorów w tych teatrach, wywołująca szczególne podniecenie, zostałaby poddana rewizji, odbierającej pewnym grupom aktorów uprzywilejowane pod względem emerytalnym stanowisko: ogół ubezpieczony zostałby na zasadach ogólnych w Zakł. Ubezpiecz. Prac. Umysł. z wyjątkowo zaś zasłużonymi aktorami Magistrat skłonny byłby zawierać umowy indywidualne. W projektowanej fuzji teatrów widzi dyr. Szymanian korzyści płynące z racjonalizacji ich gospodarki, a następnie z celowego rozkładu repertuaru pomiędzy poszczególnymi teatrami. Poza tem, niezawisłość teatrów miejskich od fluktuacji politycznych, mówił dr. Szymanian, da możność uporządkowania ich gospodarki i racjonalnego rozkładu wydatków. Co się tyczy sprawy ewentualnego zaniku konkurencji w wypadku dościsła do skutku projektowanej spółki, dr. Szymanian nie podziela wysuwanych z pewnych stron obaw, że wyeliminowanie tego momentu może wpłynąć ujemnie na poziom artystyczny i repertuarowy teatrów stolicznych. W czasach przeżywanego obecnie kryzysu dają się zaobserwować we wszystkich dziedzinach życia raczej szkodliwe skutki konkurencji i to właśnie powoduje widoczny wszędzie objaw łączenia się przedsiębiorstw w większe grupy celem przetrwania kryzysu. Wkońcu dyr. Szymanian zapowiedział, że w razie objęcia przezeń stanowiska naczelnego w zarządzie teatralnym bynajmniej nie ma zamiaru stać się „pogromcą autorów i aktorów“, i że dobre sztuki i dobrzy aktorzy zawsze znajdą miejsce w teatrze.

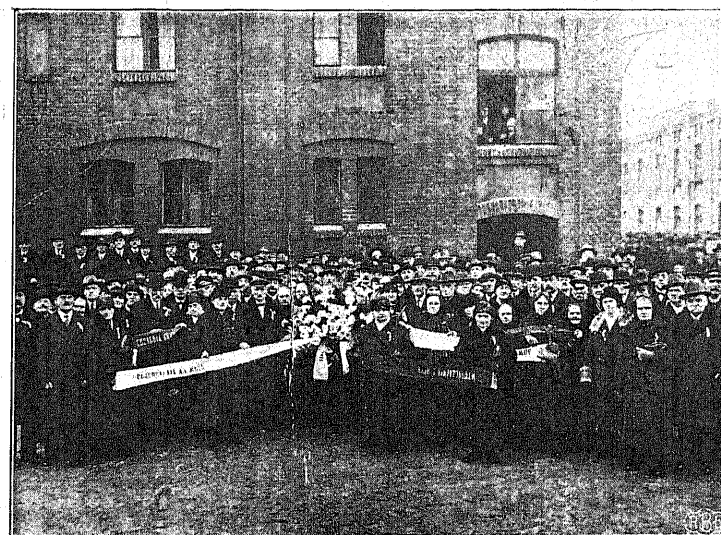
Delta.

Jak spędza swoją młodość jugosłowiański następca tronu, książę Piotr.

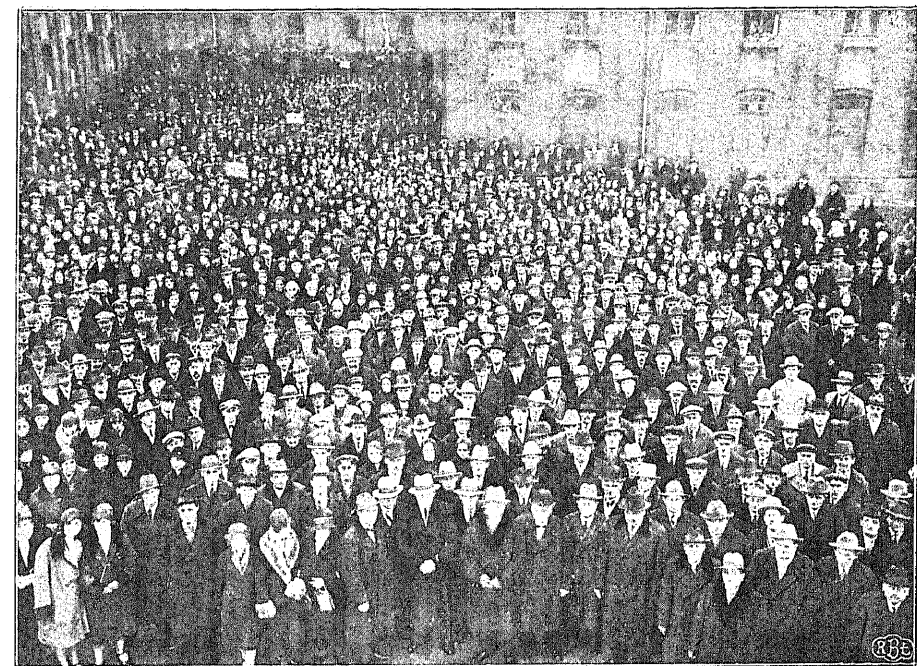
Pod tchnieniem ciepłego wiosennego wiatru, śnieg na szczytach gór słoweńskich zaczął topnieć. Królewscy synowie zaprzestali sportów zimowych i ochoczo przygotowywali się do podróży do Białogrodu, gdzie wśród pięknej okolicy wznosi się mały, wiejski, słomą pokryty domek. Z pełnym wzruszeniem odjeżdżali trzej książęta ku jezioru, w lasach błędowskich położonemu. Przybywszy na miejsce, ujrzeni domek zasypany śniegiem, że nie sposób było się doń przybliżyć. Ku wielkiej jednak ich radości znalazł się natychmiast pług śnieżny, który bezzwłocznie przystąpił do odrzucania śniegu z obrębu Suvoboru, królewskiej wili w Bledu. Następca tronu, książę Piotr, używał w pełni rozkoszy zimy, bawiąc się jak dziecko puszystym śniegiem, zapomniałszy zupełnie o tem, że jeszcze przed chwilą jak najpoważniej wital w zastępstwie króla i królowej przedstawicieli władz, którzy przybyli na dworzec w Lesce, aby mu złożyć wyrazy hołdu.

Już następnego dnia po przybyciu na miejsce rozpoczęły się ćwiczenia narciarskie. Znakomity narciarz Stane Pelan, dygnitarz wojskowy, wtajemniczył księcia w arkaana sportów zimowych. Dwaj młodszy bracia przyspaliwali się ćwiczeniem następcy tronu królestwa Jugosławji, który raz po raz nikał w zaspach śnieżnych. Książę Tomisław uchwycił dwie łopatkę, jakie przeznaczono mu do zabawy i usiłował podążyć za bratem, którego bardzo kocha. Również i trzeci „narciarz“, książę Andrzej trzymając w rączkach dwie laseczki, próbował swych sił i zdolności narciarskich.

Jazda na nartach odbywała się każdego dnia do południa, po południu zaś saneczkowano się. Jednakowoż książę Piotr, nie oddawał się jedynie sportom i zabawie: uczył się również pilnie języka angielskiego. Po popołudniowej herbatce, dzieci królewskie bawiły się w swym pokoiku. Wówczas to następca tronu, książę Piotr, stawał się technikiem w całym tego słowa znaczeniu. Z powagą zabierał się do naprawy swego małego „Packarda“, którym nieraz woził swych młodszych braci a nawet rodziców.



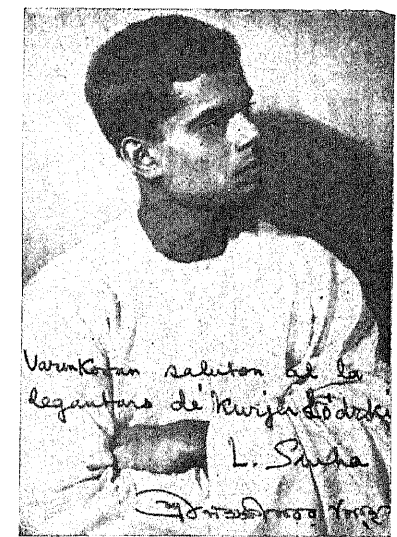
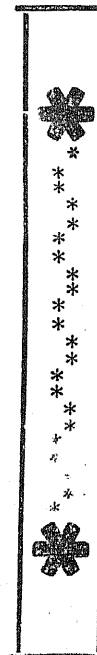
Dwa ciekawe fragmenty uroczystości Scheiblerowskich w Łodzi. Od strony lewej grupa pierwszych robotników i robotnic zakładów Scheiblera w Łodzi, na prawo przemarsz uczestników uroczystości.



W pięćdziesiątą rocznicę zgonu ś. p. Karola Scheiblera, jednego z pierwszych pionierów przemysłu włókienniczego w Łodzi, odbyły się na terenie zakładów fabrycznych Scheiblera podniosłe uroczystości ku czci Zmarłego. Powyżej widzimy niezliczone tłumy robotników i robotnic tych zakładów.

Szofer króla Aleksandra pouczał go, w jaki sposób należy dodawać gazu, zapalać motor itd. Ale nie tylko automobilizmem interesuje się młody książę; pociąga go również lotnictwo i telefonja. Przy pomocy małego aparatu telefonicznego, wykonanego dlań specjalnie przez urzędnika poczty w Lublanie, Czuczka, przywołuje swego lokaja i wydaje polecenia nadwornemu cukiernikowi. Dziecinne jego oczy śledzą z największą uwagą miniaturowe balony i samoloty. W roku ubiegłym widział książę Piotr prawdziwe loty powietrzne aeroplanów, sporządzonych ze stali i aluminium. W Diwuljach podziwiał loopingi pilota Seneczica, którego zaraz po wylądowaniu zapytał: „Dlaczego pan wyrabia takie młynki w powietrzu?“. Lotnik nie wiedział co na to odpowiedzieć, ponieważ pytanie takie zadano mu po raz pierwszy, w ciągu całej jego kariery lotniczej.

Daleko większych rozkoszy zażył książę



W ubiegłym tygodniu odwiedził redakcję „Kurierza Łódzkiego“ Hindus, p. Lakshminhar Sinha, uczeń Rabindramatha Tagore.



Piotr na morzu. Uganiał po wzburzonych falach na łodzi wojennej „Czetnik“ z szybkością 80 kilometrów na godzinę. Owinięty w płaszcz marynarki, przypatrywał się z łodzi podwodnej „Smeli“, jak powoli znikała pod powierzchnią morza łódź „Hrabri“. Po niespokojnym morzu wioził księcia Piotra i królową — matkę torpedowicę „T. 8“ do t. zw. „niebieskiej jaskini“. Podczas jednej z dłuższych podróży na torpedowcu „T. 5“ z Dubrownika do Małego Stonu, udał się następca tronu na brzeg, aby tam przy pomocy lokaja rozniecić ogień. Po powrocie na pokład, wręczył komendantowi torpedowca Munderferowi niewielkich rozmiarów pakunek. „Jak pan myśli, co tam masz?“ — zapytał oficera, który spoglądając na pakunek odrzekł: „Zapewne kwiaty“. Książę Piotr zrobił zdziwioną minę. — „Kwiaty? Eh, nie. To są węgle drewniane“. — „Węgle drewniane? A naco właściwie te węgle przyniósł książę na pokład?“ „Oddam je maszyniście do spalania, aby okręt lepiej je chał“ — odpowiedział książę Piotr. Komendant Munderfer przywołał oficera podpłakadowego i oddając mu pakunek, z całą powagą oznajmił: „Jego Wysokość przyniosła drewniane węgle, aby lepiej zapalono pod kotłami“. Oficer udał się z pakunkiem do oddziału maszynowego, gdzie poodkręcał kurki dopuszczające naftę. Po chwili z komina torpedowca buchnął wielkimi kłębamii czarny dym. Książę Piotr uchwycił matkę za rękę i z dziecięcą radością począł wołać: „Marnusiu patrz, jak się pali mój drewniany węgiel“.

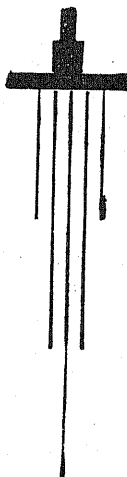
Równie wesoło spędzają czas dzieci królewskie w Han Pijesku, gdzie żywot bez troski prowadzą górale. Na rozległych łąkach bawią się z bosymi postuszkami; owiec zrywają kwiaty, poszukują leśnych jagód, budują domki z gałęzi i kryją się w rowach pozostałych tu jeszcze z czasów wojny. Pod czas ciepłych i pogodnych dni obiadają w leśniczówce, na ścianach której blysczą liczne trofea myśliwskie. Często też wyjeżdża autem na łąki i pastwiska i przy śpie-



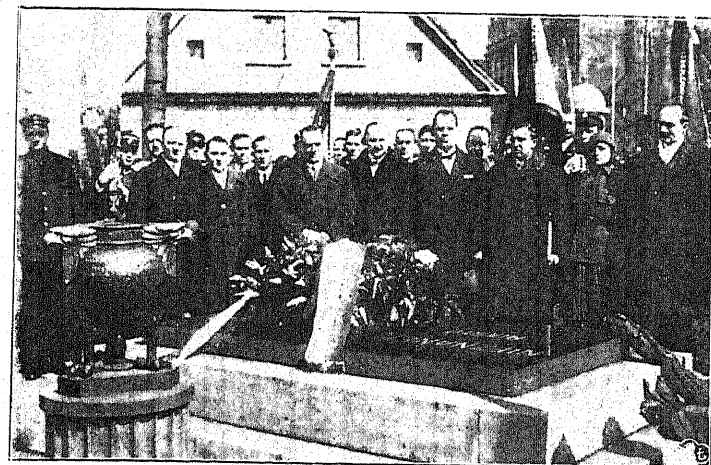
W dniu 19 b. m. nastąpiło w Łodzi otwarcie tegorocznego sezonu motocyklowego. Uroczystość połączona była z objazdem na trasie Plac Wolności Ruda Pabjanicka i powrotnie. Na zdjęciu członkowie klubów motocyklowych w Łodzi.

wie pełnego ptactwa spożywa pod gołym niebem obiad,

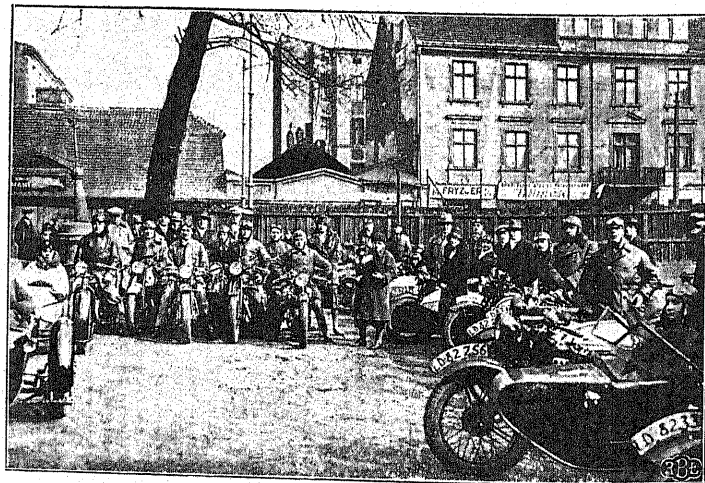
Po powrocie z Bledu do Dedinie rozpoczęły się dla księcia Piotra żmudne godziny nauki. Podczas gdy dwaj młodszy bracia bawią się miniaturową kolejką, objeżdżającą dookoła domek ze słomianą strzechą, następco tronu królestwa Jugosławii biedzi się w swej pracowni nad tematami, jakie otrzymuje do rozwiązania od nauczyciela, przypominając sobie z westchnieniem te cudowne, bez troski godziny, spędzone zdala od elementarza i rachunków w lasach słoweńskich i nad przeszczonym morzem w Dubrowniku.



Fragment z filmu „Grzech Moniki“ z subtelną Sandrą Miłowanoff i Rudolfem Klein-Rogge. Film wyświetlany w kinie „Pałace“.



Z Placu Wolności wyruszyli uczestnicy uroczystości otwarcia sezonu motocyklowego ulicą Pietrkowską do katedry św. Stanisława Kostki. Tutaj złożyli wieniec na płycie Nieznanego Żołnierza. Widać to na zdjęciu od strony lewej; na prawo motocykliści na motorach.



Samotnik z puszczy afrykańskich.

W Paryżu bawi od kilku dni człowiek dość niezwykły. Przybył do Marsylii na własnym żaglowcu, przyjechał do Paryża dla umieszczenia synów w zakładzie naukowym i równie szybko dziś, lub jutro wróci do puszczy afrykańskich, skąd przybył.

Kto zacz?

Obiegają po świecie o nim różne legendy. Zwa go korsarzem Morza Czerwonego, zwa go szefkiem Beduinów z pustyni Arabskiej, a gubernator francuski z Dżibuti nazywał go nawet trucicielem. W rzeczywistości jest to człowiek wykształcony, który uciekł od kultury i zaszył się w odludziu afrykańskie, w których żyje z żoną i dziećmi w otoczeniu natury, ubóstwiany przez krajowców, murzyno - arabów. Zwie się de Monfreid i jest synem cenionego angielskiego malarza, Daniela de Monfreid, którego kilka płócien zdobi muzeum Luksemburskie w Paryżu. Sam uzdolniony malarz i poeta, odczytał sobie kulturę i cywilizację zachodu i podobnie, jak samotny żeglarz, Allan Gerbault, zatęsknił za samotnością. Jest jednak między tymi dwoma ludźmi głęboka różnica. Gerbault włóczył się po świecie bez celu, gdy tymczasem Monfreid spełnia wśród ludów, wśród których żyje, pewne postanowienie. Nie nawraca ich, nie cywilizuje, przeciwnie, sam żyje jak muzułmanin, nie pijąc wina i nie jedząc wieprzowiny, odmawiając modlitwy mahometańskiej i studiując Koran. Jest dla nich lekarzem, pocieszycielem, doradcą, pionierem postępu w rolnictwie, wprowadza uprawę kawy, zakłada młyn wodny itp.

Urodził się w południowej Francji i jak każdy południowiec posiada w swej krwi domieszkę krwi maurytańskiej. Ten atawizm odległych przodków pozwala mu zapewne znieść zarówno klimat, jak temperaturę afrykańską. Opala się łatwo i kolorem skóry niewiele różni się od krajowców.

Szczególnie upodobał sobie Abisynję i tam spędził przeważną część swego samot-



Zespoły „Polonii“ i EKS w koszykówce.

nego życia. A życie to jest bardzo ruchliwe. Wiecznie w puszczy z karabinem, lub z rydłem koło nawadniających kanałów, czy wśród krzaków, czy wreszcie cały ubielyony w swych młynach, które pierwszy postawił w tym zakątku świata. Arabki nie siedzą już dniami całymi nad płaskim kamieniami, by rozetrzeć na miazgę trochę zboża, lub kukurydzy.

Na teren pustelnika dotarł pewnego dnia ubiegłego roku specjalny wysłannik „Martin'a“, Kasel, któremu Monfreid służył za przewodnika i informatora w niebezpiecznej wyprawie. Karawana, ominąwszy siedzibę gubernatora, zmierzała wprost do siedziby jednego z rezydentów okręgowych. Dowiedziawszy się o tem, gubernator wysłał do rezydenta poufne urzędowe pismo, w którym zalecał mu ścisłą kontrolę nad Monfreidem. Co więcej, pochwycił samotnika i kazał go osadzić w więzieniu. W

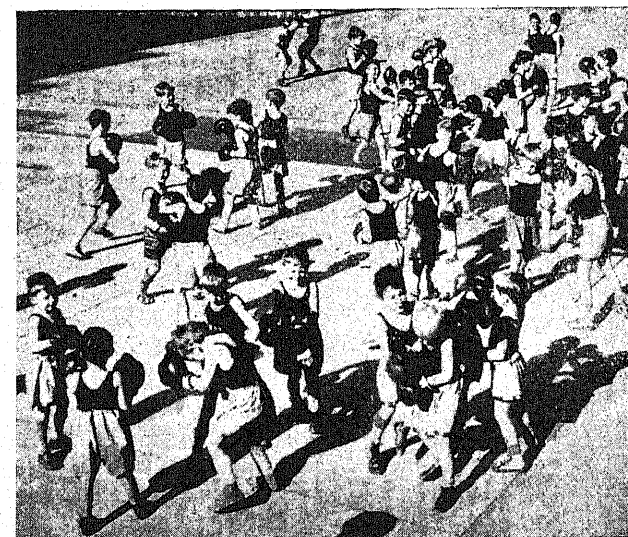
celi trzymał go przez cztery miesiące, nie zawiadamiając żony więzionego. Dopiero sąd uwolnił Monfreida z rąk gubernatora.

Po powrocie z więzienia, Monfreid zaszył się jeszcze głębiej w knieję i wychodził z niej tylko, by pohulać na swym żaglowcu po morzu i napaść się do syta samotnością. Twierdzi, że jest szczęśliwy. Nie spotyka na swej drodze tablic z napisami: „Przejdźcie wzbronione“, lub „Nie wolno polować“. Nic nie zakłóca mu spokoju ducha. Nawet handel haszyszem i karabinami, który z lubością uprawia wśród krajowców. Uważa to za rzecz naturalną z punktu widzenia stosunków afrykańskich...

W Paryżu oglądają go, jak dziwołaga. Nie na długo. Zaszyje się znowu w swe knieje i nawet dzieci, które zostawiła w Paryżu nie wiedzą, kiedy zobaczą znowu swego ojca.

L. K-ski.

— 0:0 —



Popularność boks w Ameryce. Nawet dzieci go uprawiają.



Lekcja piłki nożnej w powszechnej szkole w Londynie.

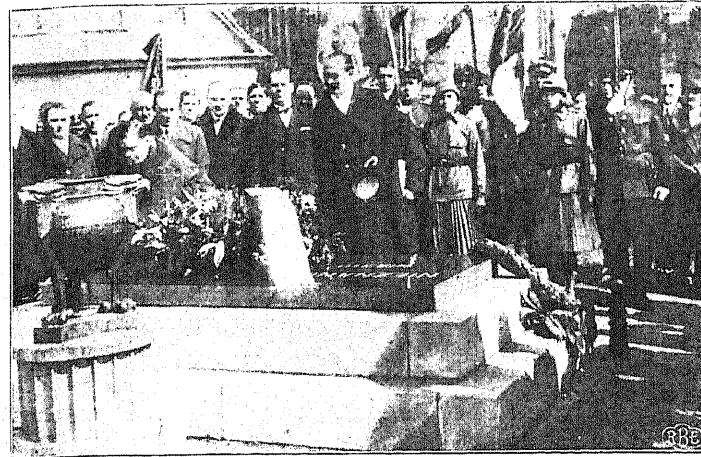




P. Otton Eisenbraun, mocą walnego zebrania mianowany II wice-komendantem L. S. O. O.



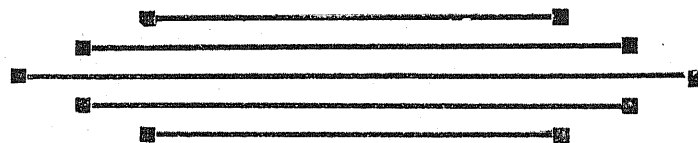
Zarząd Związku Legionistów Polskich, Oddział w Łodzi, w siedzibie własnej przy ul. Narutowicza 45, obradujący nad organizowaniem uroczystości legionowych.



Po wysłuchaniu nabożeństwa w kościele katedralnym uczestnicy uroczystości legionowych złożyli piękny wieniec na płycie Nieznanego Żołnierza.



Cienięcy pacjent lecznicy Wamnikoffa w Łodzi po przebyciu ciężkiej ope racji odzyskał zdrowie, lecz stracił jedną nogę. Widzimy rekonwalescenta na zdjęciu.



Margaret Livingston, znakomita artystka wytwórni „Fox”, wysunęła się ostatnio na czoło gwiazd Ameryki.

FILMJA.

Słyszac tyle o szalonych gażach aktor-skich, czytając liczne anegdotki z życia aktorów filmowych, widząc ich na ekranie zo-wsze zadowolonymi i uśmiechniętymi, wy-obrazamy sobie, że życie ich musi być nie-zmiernie szczęśliwe.

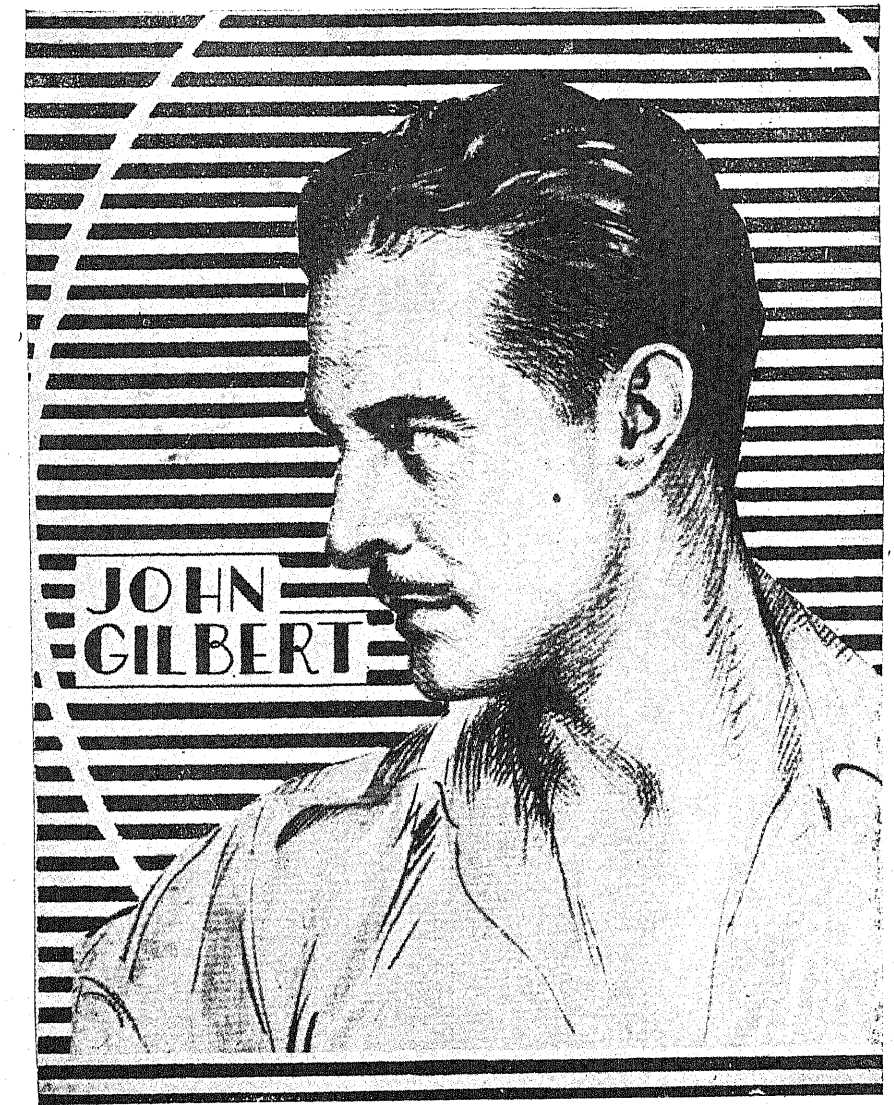
Jakże szczęśliwy być musi człowiek, o którego uśmiechu piszą gazety całego świata...

Jak piękne musi być życie znanej ar-tystki która jest zawsze kochana przez wszystkich mężczyzn na ekranie, podziwia-na zaś przez wszystkich mężczyzn na wi-downi...

W rzeczywistości jednak życie artystów filmowych składa się przeważnie z bardzo ciężkiej pracy. Pracy od wczesnego rana w dusznym, gorącym atelier wśród niezdrowego blasku lamp, których światło powoduje za-palenie, lub nawet chwilową ślepotę oczu.

Gaże słynnych artystów są rzeczywiście bardzo duże. Ilu jednak istnieje artystów przeciętnych, lub nawet dobrych a nie u-znanych jeszcze, którzy napróżno starają się o engagement, lub otrzymują minimalne płace. Iluż statystów czeka przed wytwór-nią na otrzymanie pracy!...

Stając przed badawczym okiem reżysera w przekonaniu, że jedno jego spojrzenie, jedna chwila oczekiwania i oto szare życie zamieni się w istnienie pełne możliwości i cudownych przygód, a nieznana dziś niko-mu, zwykła śmiertelniczka, za kilka tygodni będzie już słynną gwiazdą filmową, posia-dającą tłumy wielbicieli, gwiazdą, której imię znane będzie na całym świecie, rozja-śnione reklamą świetlną, lub jaskrawym afiszem.



John Gilbert, czołowy „gwiazdor” filmu amerykańskiego.



Józefina Dunn i John Holland w filmie p. n. „Trzej wykolejenci”.

I nic dziwnego, że ogół myśli w ten spo-sób.

Niekiedy bowiem jedna chwila, jedno spojrzenie reżysera decyduje rzeczywistości o losie artysty.

Znany dziś artysta Ricardo Cortez był przecież zawodowym tancerzem, gdy reży-ser ujrzał go przypadkowo na dancingu i tam podpisał z nim natychmiast umowę.

Myśląc o tych kilku, kilkunastu wybra-nych, każdy aspirant na aktora filmowego sądzi, że i jemu się poszczęści.

Tłumy ludzi spieszą więc do Hollywood, pomimo ostrzeżeń jakich nie szczędzą dy-rektorowie wytwórni, pomimo licznie roz-klejonych na dworcach kolejowych napi-sów:

Nie jedźcie do Hollywood! Nie potrzebu-jemy was! Mamy zbyt wielu ludzi! Um-rzecie z głodu! Nie jedźcie do Hollywood!

W filmach o treści sensacyjnej zawód aktora filmowego połączony jest często z narażeniem życia.

St





Posąg Wolności w nowej szacie.



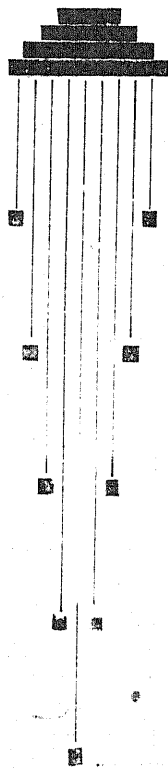
Ken Maynard w filmie „Legjon walczących”.



Dixie Lee, gwiazda z „konstelacji”
Foxa.



Chester Morris, bohater filmu „Spór
o sierżanta Griszę”.



Z Instytutu Propagandy Sztuki „Biała Kryza”, obraz pędzla
E. Hirszberga.



Poczet chorągwi z sztabdarem Związku Legionistów Pol-
skich, Oddział w Łodzi, w drodze na uroczystości poświęcenia.



Marton Davies, subtelna gwiazda srebrnego
ekranu.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

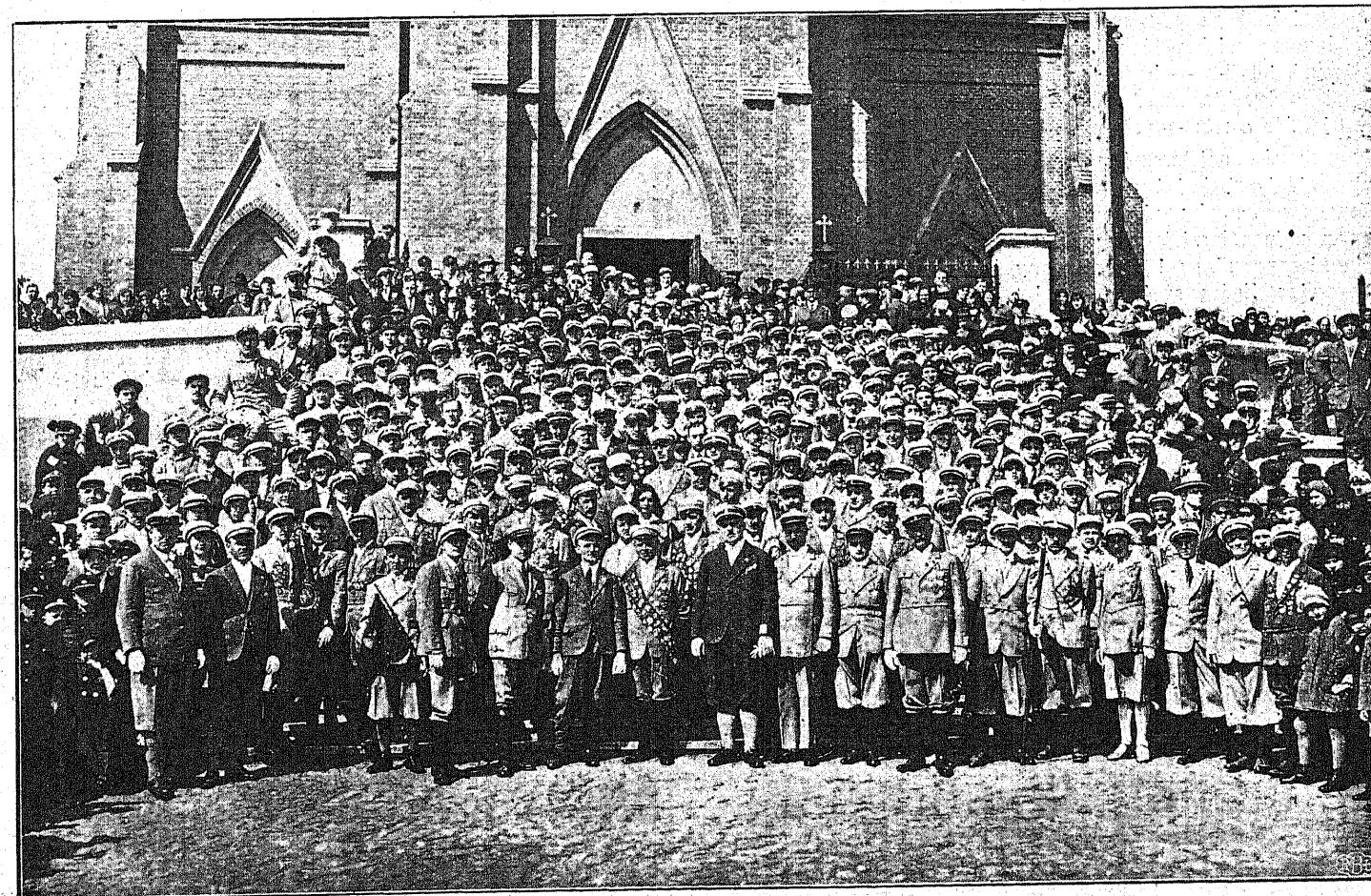
ROK VII.

Niedziela, 3 maja 1931 roku.

Nr. 18.



Inauguracja sezonu kolarskiego w Łodzi.



W dniu 26 ub. m. nastąpiło uroczyste otwarcie tegorocznego sezonu kolarskiego w Łodzi, przy udziale wszystkich ist-
niejących na terenie całego województwa łódzkiego klubów kolarskich. Był to istotnie dzień kolarza. Uczestnicy uroczy-
sności zgromadzili się tłumnie na terenie „Resursy Rzemieślniczej”, przy ul. Kilińskiego, skąd wynuszyli do Placu Wolności.
Tutaj złożono wieniec przed pomnikiem Tadeusza Kościuszki. Długimi szeregami na rowerach wyciągnęła się falanga ko-
larzy, zmierzających do Zgierza na nabożeństwo w kościele katolickim. Na zdjęciu widzimy cały świat kolarski Łodzi i wo-
jewództwa u stopni kościoła zgierskiego. Fot. A. Meyer. Tel. 108-81.

